

Język polski a tożsamość narodowa

Wzajemny stosunek świadomości zrazu etnicznej, a następnie narodowej, można by porównać do dwóch kół. Jedno z nich, to duże, obejmuje wszystkich ludzi mówiących po polsku, ale nieświadomych tego, iż są Polakami. Drugie, początkowo bardzo małe, to grupy, zrazu elitarne, nie tylko władające tym językiem, ale mające poczucie przynależności do określonego narodu i związane z jego tradycjami historycznymi. Od X stulecia aż po wiek XX ta druga grupa, wpisana w pierwsze, to obszerne koło, stopniowo rośnie. Przed laty Tadeusz Łepkowski pisał: „Mniemam, że około roku 1870 mniej więcej 30-35% ludzi mówiących po polsku, a także pewna liczba tych, co po polsku mówili słabo lub bardzo słabo, czuło się i uważało za Polaków, za część narodu polskiego”¹. Wystarczy przypomnieć, że jak wynika ze spisu ludności, przeprowadzonego w r. 1931, w II Rzeczypospolitej nadal istniała pewna liczba ludności podającej się za „tutejszych”. W województwie poleskim², liczącym 1 132 tys. mieszkańców, stanowiła ona aż 708 tys. ludności.

Dopiero w latach II wojny światowej „dzięki” (jeśli to słowo jest tu na miejscu) m.in. dwóm okupacjom, niemieckiej i sowieckiej, liczba „tutejszych” gwałtownie topnieje. W rezultacie, wracając do owych dwóch kół, to drugie, pierwotnie małe, zaczyna się pokrywać z dużym. Innymi słowy, wszyscy, lub niemal wszyscy, mówiący po polsku, wiedzą, że są Polakami, a tym samym dziedzicami naszej historycznej spuścizny.

Ale zacznijmy od średniowiecza: w okresie wczesnych Piastów nie ma jeszcze mowy o świadomości polskiej jako ogólnej. Jej formowanie opóźnił fakt, że ziemie pograniczne, jak np. Śląsk, przechodziły i to nieraz parokrotnie pod panowanie sąsiadów.

Rozbicie dzielnicowe utrzymywało odrębność poszczególnych ziem. Jednak wśród elit rodzi się poczucie jedności na skutek pozostawania pod władzą samej dynastii „naturalnych władców Polski” (Długosz). Dużą rolę odgrywała w tym wspólna prowincja kościelna, a także osiedlenie się większej liczby obcych przybyszów (Niemcy, Żydzi). Na znaczeniu nabiera wspólnota języka, przeciwstawiana obcym: wystarczy przypomnieć słynny bunt wójta Alberta z r. 1311, podczas którego zabijano ponoć w Krakowie osoby nieumiejące wymówić takich słów jak soczewica, koło, miele, młyn.

* Prof. dr hab. Janusz Tazbir, członek rzeczywisty PAN, Instytut Historii PAN, Warszawa

¹ T. Łepkowski, *Polska – narodziny nowoczesnego narodu, 1764-870*, Warszawa 1967, s. 508.

² *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 22, tablica 17.

Postępy polonizacji w XVI-XVII stuleciu wewnątrz państwa wynikały m.in. z prestiżu społecznego szlachty oraz z jej przywilejów stanowych. Na zewnątrz Rzeczypospolitej wiązały się do pewnego stopnia z mocarstwowym (do czasu) stanowiskiem Polski. Natomiast zachodząca również w dobie zaborów polonizacja innych grup etnicznych miała swe źródło niemal wyłącznie w immanentnych wartościach naszej kultury, w jej uroku oraz treściach nadspodziewanie żywotnych i aktualnych. Polonizacja nie była procesem ciągłym, możliwym do przedstawienia poprzez linię stałego wzrostu lub upadku.

Również i z językiem sprawa nie przedstawiała się tak prosto. Nie był więc spolonizowany szlachcic z Inflant, Ukrainy czy Prus Królewskich, posługujący się polszczyzną wyłącznie w kole rycerskim, na sejmiku czy w sądach, używający natomiast ruszczyzny (*recte* niemieczyny) w domu, w kontaktach z sąsiadami lub z duchowieństwem swego wyznania. Nie był nim chyba i Janusz Radziwiłł, który w 1615 r. pisał do brata, Krzysztofa, hetmana polnego: „Aczem sam Litwinem się urodził i Litwinem umrzeć mi przyjdzie, jednak idiomą polskiego zażywać w ojczyźnie naszej musimy”³. Choć obaj magnaci nie potrafili już mówić w swym ojczystym języku, to jednak posiadali tak silne poczucie narodowej odrębności, że niepodobna ich uznać za Polaków. Ostateczną instancję stanowi subiektywne kryterium przynależności do danej wspólnoty etnicznej: skoro uważali się za Litwinów, to i nimi naprawdę byli⁴.

Używana przez szlacheckich przedstawicieli innych grup etnicznych polszczyzna była po prostu językiem państwowym (*Staatssprache*), a posługiwanie się nią wiązało się poniekąd z istnieniem „Polaka politycznego”, członka warstwy rządzącej, kogoś, kto korzysta ze wszystkich jej przywilejów. Gdański profesor, Jan Schultz-Szulecki, pisał w 1694 r., iż język słowiański miał tu od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejsze „wagę i znaczenie języka państwowego” (*publica fuit autoritas*). Przez słowiański ten nobilitowany „Prusak” rozumiał przede wszystkim polszczyznę, przeciwstawianą językowi niemieckiemu, o którym pisał, że choć w niektórych okolicach „używany jest jako język pospolity, to przecież żadne świadectwo nie zdoła dowieść, że kiedykolwiek był on językiem państwowym”⁵.

W prowadzonej od dawna walce o prawa rodzimej mowy w życiu miejskim mieszczaństwo polskie w praktyce mogło liczyć głównie na siebie, nie zaś na pomoc władzy państwowej czy dworu, niezbyt interesujących się postęпами polonizacji na terenie Krakowa, Poznania lub Lwowa. Ułatwiał ją fakt, iż niemieczyny używano w handlu i w sądow-

³ S. Kot, *Polska złotego wieku a Europa*, Warszawa 1987, s. 103.

⁴ Warto przypomnieć, iż zaangażowana w narodowym odrodzeniu inteligencja irlandzka, czeska, litewska czy ukraińska czasami w ogóle nie знаła języka swych przodków, bądź też o wiele sprawniej władała angielskim, niemieckim, polskim respective rosyjskim.

⁵ *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, część I, oprac. Z. Ogonowski, Warszawa 1979, s. 442.

nictwie, nie zaś do pisania dzieł literackich. Zbiegło się to z zahamowaniem procesów asymilacyjnych wśród ludności Prus Królewskich. Przyczyn należy m.in. upatrywać w napływie kolejnych fal imigrantów ze Śląska oraz z różnych regionów Niemiec. Stanowili oni element, który nie sposób było spolonizować, nawet gdyby podjęto w tym kierunku odpowiednie próby. Nic nam jednak o nich nie wiadomo.

Zaś w takich miastach Korony, jak Kraków czy Poznań, mieszczaństwo polskie musiało walczyć o prawa do używania swego języka na terenie cechów, w księgach miejskich, w sądach lub w kościele, gdzie – zwłaszcza w Krakowie – dość długo siedziano jak na przysłowiowym „niemieckim kazaniu”. Nie wchodząc w znane dobrze z różnych opracowań fakty, pragnę tylko zaznaczyć, że walka o miejsce języka polskiego nie stawiała sobie za cel przymusową asymilację niemieckich kupców czy rzemieślników. Szło jedynie o to, aby Polacy nie byli dyskryminowani na sali sądowej, ratuszu lub w trakcie obrad cechowych. Dlatego też Bartłomiej Groicki pisał: „Nie wiem co z tego niemieckiego gajenia za pożytek”. Zdaniem polskiego prawnika mówić do ludzi niezrozumiałym językiem „nic innego nie jest, jeno próżno słowa na wiatr puszczać, a prawie się błaznem ukazować...⁶.

Kośława polszczyzna Niemców, tak chętnie wyszydzana w pamfletach antydysydenckich, czy Żydów, ośmieszana w jasełkach oraz szopkach, służyła jedynie do wywoływania efektów komicznych (w podobny zresztą sposób wyszydzano mazurzenie lub chłopski styl wymowy). Nikomu zaś nie przychodziło do głowy wysuwanie zarzutu, że jedząc przez tyle lat „polski chleb”, nie nauczyli się oni mówić poprawnie w języku swej nowej ojczyzny. Na trudności, jakie nastęrczało przyswojenie polskiego, zwrócił dopiero uwagę podróżujący po Rzeczypospolitej schyłku XVIII w. F. Schulz⁷.

Wśród licznych pochwał, które szlachta tak chętnie kierowała pod własnym i swego państwa adresem, daremnie byśmy szukali wyrazów dumy z postępów polonizacji wewnątrz kraju, czy z tryumfów, jakie kultura sarmacka święci w „państwach multańskich”, w Prusach Książęcych oraz na terenie Moskwy. Traktowano je z podobną obojętnością, co występowanie w krajach ościennych admiratorów swobód politycznych i ustroju szlacheckiego państwa. Podobnie, jak jego właściciele zazdrośnie strzegli granic swego stanu przed napływem obcych przybyszów, tak i nie starano się propagować wśród sąsiadów własnej formy rządów czy ubioru, wychodząc zapewne z założenia, że tak oryginalny strój (i ustrój) szlachcie tylko przysługuje i – przystoi.

Potrzeby wielkiej polityki (i wynikająca z nich działalność dyplomacji), krążenie po Europie studentów, kupców i ówczesnych turystów – wszystko to wymagało posługiwania się językiem ponadnarodowym. W XVII stuleciu nastąpiła wyraźna zmiana warty na

⁶ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 258 i nast.

⁷ F. Schulz, *Podróż Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791-1793*, Warszawa 1956, s. 276-277.

tym polu, skoro rolę włoskiego i łaciny zaczyna przejmować stopniowo francuski⁸. Na okres tego *sui generis* bezkrólewia przypada też rozkwit języków „strefowych”, obsługujących pewne regiony kontynentu. Na Zachodzie konkurowały ze sobą – niemiecki, który chciał być uznany za równy klasycznemu, włoski oraz hiszpański⁹. Zdaniem B. Otwinowskiej także i nasza polszczyzna „w zasadzie mogła” wejść do grupy „języków świata”. „Start był równy, niemal jednoczesny, i z równym entuzjazmem została podjęta ta sama praca nad Wisłą, co Sekwaną czy Tamizą”¹⁰.

W całej ówczesnej Europie nie interesowano się mową, jaką posługiwali się na co dzień bretońscy, irlandzcy, śląscy czy wreszcie rusczy chłopcy. „Próby szerzenia siłą języka «narodu politycznego» wśród ludu występowały rzadko i z reguły kończyły się niepowodzeniem”¹¹. Również i u nas szlachtę niewiele obchodziło, po jakim mowa ludziska chodzący za pańszczyźnianym pługiem czy stojący za kupiecką ładą.

O ile we Francji sprawa jednolitości językowej stanęła na ostrzu noża dopiero w 1792 r., a więc w momencie jej zagrożenia przez wrogą interwencję, odwołującą się m.in. do wspólnoty językowej departamentów Renu, to już trzy lata wcześniej z podobnymi postulatami występował Tadeusz Kościuszko. W maju 1789 r. pisał on w liście do Michała Zalewskiego, iż pacyfikacja Rusinów jest niemożliwa bez utemperowania ich fanatyzmu. Ten zaś można określić „pewnym i najłagodniejszym” sposobem, a mianowicie „łącząc święta wszystkie ich z naszymi, jeden niech będzie kalendarz, postarać się, aby popi mszę mogli mówić po polsku”.

W dalszym ciągu listu Kościuszki czytamy: „Przyzwyczajając ich [Rusinów] potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie. Za nieprzyjaciela sądzić będą potem tego, który by nie umiał języka narodowego...”. Zaczną nienawidzić Moskala, Prusaka i Austriaka, tak jak Anglik nie cierpi Francuza.

„Oświeceni – pisał Kościuszko – powinni użyć tych metod ku powszechnemu dobru”¹². Łatwo można się domyśleć, iż szło mu również o propagandę ideologii tej epoki wśród ludzi niezających francuskiego. Podobnie jak nad Sekwaną mowa Woltera, tak nad Wisłą język Krasickiego miał być pomostem ułatwiającym pozyskanie szerokich krę-

⁸ W połowie ubiegłego stulecia miała miejsce podobna zmiana „wartości językowej”, z tą tylko różnicą, że na miejsce języka francuskiego zaczął wchodzić angielski.

⁹ J. Reychman, *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969, s. 37-39, który m.in. stwierdza, że w XVI w. „zwraca uwagę znaczna liczba głosów wypowiedających się za językiem hiszpańskim, jako językiem uformowanym i uniwersalnym”.

¹⁰ B. Otwinowska, *Problemy języka jako wyraz ukształtowania się świadomości narodowej w literaturze renesansu* [w:] *Problemy literatury staropolskiej*, seria I, Wrocław 1972, s. 200.

¹¹ B. Zientara, *Świt narodów europejskich*, Warszawa 1985, s. 355.

¹² *Pisma Tadeusza Kościuszki*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1947, s. 45-46.

gów dla koncepcji radykalnej reformy państwa: przebudowy jego ustroju, szkolnictwa i kultury.

Dopiero w dobie Oświecenia ujrzano w asymilacji mieszkańców wschodnich ziem Rzeczypospolitej rękomię ich lojalności, klucz do bezpieczeństwa państwa, i to zarówno wewnętrznego, jak zewnętrznego. Kołłątaj przypominał więc, iż bunty ludu występowały u nas tylko tam, „kędy on nie umiał mowy polskiej i graniczył z państwem moskiewskim”. Rosja miała korzystać z przywiązania chłopów Ukrainy do swego języka. Choć argumenty te nie mogły być powtórzone w stosunku do Żydów, to jednak w dobie Oświecenia domagano się przymusowej polonizacji i tej grupy ludności. Umiejętność czytania i pisania po polsku miała być warunkiem dopuszczania Żydów do ślubu. W związku z tym postulowano założenie przy każdej synagodze polskiej szkoły, której program określiłaby Komisja Edukacji Narodowej¹³. Usprawiedliwiając niejako rygorizm tych żądań, Staszic tłumaczył, że Żydzi i tak nie posługują się hebrajskim, lecz „odprawiają obrządki w zepsutym języku niemieckim”. Skoro jednak „z Polski jedynie żyją, niechże odtąd językiem polskim mówią, niech w tej mowie polskiej wychowanie biorą i w niej odprawiają swoje religijne obrządki i nauki”¹⁴.

Skoro państwo zreformowane w oświeceniowym duchu miało stać na straży polszczyzny oraz upowszechniać ją wśród innych grup etnicznych, to upadek Rzeczypospolitej musiano początkowo odbierać jako początek końca rodzimej mowy. Słowa „będziem Polakami...” w hymnie wzywającym do walki o niepodległość wyrażały przekonanie, iż bez własnego państwa nie ma narodu. Dlatego Czacki pisał: „Już Polska wymazana jest z liczby narodów”¹⁵.

Rychło jednak otrząśnięto się z tych nastrojów. Niejako na przekór wczesnemu oświeceniowi, które z takim upodobaniem pisało o zachwaszczaniu łaciną polszczyzny w dobie baroku, po utracie niepodległości zaczęto przypominać, iż naród (szlachecki), mieszkający od Łaby po Dniepr i od Karpat po Bałtyk, „mówił od swego początku tym językiem”¹⁶. Zwrócono też uwagę na o wiele szerszy niż granice nieistniejącej Rzeczypospolitej zasięg języków słowiańskich, a zwłaszcza polskiego, którym mówią „Szlązacy, począwszy od źródła Odry aż po granice Brandenburskiej”¹⁷. Dopiero teraz zaczęto się interesować i szczyć osiągnięciami kulturalnymi przodków. Pamięć o nich miała nie-

¹³ H. Kołłątaj, *Stan oświecenia oraz Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, t. VI, Warszawa 1969, s. 88, 122, 438 i 477.

¹⁴ S. Staszic, *Pisma filozoficzne i społeczne*, oprac. B. Suchodolski, t. I, Warszawa 1954, s. 303. Domagał się on nawet „małżeństw wyłącznych między rodakami” (ibidem, s. 69).

¹⁵ T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, t. I, Kraków 1861, s. III.

¹⁶ A. Zieliński, *Naród a narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1815-1831*, Wrocław 1969, s. 69 oraz M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 60-61.

¹⁷ H. Kołłątaj, *Wybór pism politycznych*, Wrocław 1952, s. 311.

jako dowartościować Polaków, uwierzytelnić ich prawo do odzyskania samodzielnego bytu. Kołłątaj pisał w 1808 r., iż Polacy pragną zachować dla przyszłych pokoleń mowę ojczystą „jako jedyny skarb, który w tak powszechnym rzeczy naszych zatraceniu dał się jeszcze uratować”¹⁸. Hasłem Towarzystwa Przyjaciół Nauk stało się przekonanie, iż o zniknięciu narodu z powierzchni ziemi decyduje nie utrata państwa, lecz zagłada ojczystej mowy: „póki języka, póty i imienia polskiego”¹⁹. Towarzyszyć temu będzie stale rosnąca troska o zachowanie narodowej substancji. Nikt i nic nie może być stracone dla polskości, zarówno w chwili bieżącej, jak z dorobku tradycji historycznej minionych wieków.

Zdaniem niektórych badaczy, przetrwanie niepodległego państwa przyniosłoby wynarodowienie ruskich i litewskich chłopów, osiągnięte m.in. poprzez obowiązek szkolny i wojskowy. „Gdyby Polska nie upadła przed epoką Napoleońską[...] rozpoczęłaby się niewątpliwie niwelacja narodowa wśród mas ludowych, zamieszkałych na ziemiach polskich” – pisał I.T. Baranowski²⁰. Wolno w to jednak wątpić, skoro mimo wszystko doszło do odrodzenia narodowego wśród Mazurów i Ślązaków, a jednocześnie właśnie na okres rozbiorów przypada druga szczytowa fala ekspansji polskiej kultury. Jej najgorliwszych propagatorów spotykamy właśnie wśród potomków obcych imigrantów, dzieci austriackich urzędników czy oficerów nie wyłączając. „Pochodniami polskości” stają się twórcy patriotycznego malarstwa: Michał Elwiro Andriolli, Artur Grottger i Jan Matejko, literatury: Władysław Ludwik Anczyc (von Anschütz), Adam Asnyk (Aasnick) i Wincenty Pol (Pohl, Pol von Pollenburg). W nauce zabłąśli ludzie, którzy bądź to spolonizowali częściowo swe nazwiska, jak Estreicherowie (Österreicher) i Joachim Lelewel (Loelheffel), bądź też pozostali przy ich dawnym brzmieniu (J.W. i S. J. Bandtkie, B.S. Linde, L. Finkel, O. Balzer). Przywódcami ruchów niepodległościowych byli ludzie wywodzący się z rodzin niemieckich, a do tego często i gęsto i protestanckich (E. Jurgens, K. Ruprecht, B. Szwarc). W ten sposób spłacali niejako dług wdzięczności za schronienie udzielone ich dziadom i pradiadom na gościnnej ziemi polskiej. Oni też w znacznym stopniu spowodowali, iż XIX stulecie zaczyna być przez niektórych badaczy nazywane drugim złotym wiekiem kultury polskiej. Towarzyszy temu twierdzenie, iż to przede wszystkim kultura (a nie powstania) przyczyniła się do rozwoju świadomości narodowej.

Budzi to po dziś zdziwienie. Choć znamy z historii przykłady, gdy podbity naród narzuca swym zwycięzcom własną cywilizację (Grecy w imperium rzymskim, do których

¹⁸ H. Kołłątaj, *Uwagi nad... Księstwem Warszawskim*, Lipsk 1908, s. 208.

¹⁹ L. Słowiński, *Dla tej, co nie zginęła. Z dziejów edukacji narodowej na ziemiach polskich w latach 1795-1831*, Poznań 1958, s. 38 i 48.

²⁰ I. T. Baranowski, *Poczucie odrębności narodowej w dawnej Polsce*, „Myśl Polska”, R. I: 1915, s. 352, oraz E. Raczyński, *Dziennik podróży do Turcji odbytej w 1814 roku*, Wrocław 1823, s. 12. Podobne refleksje znajdujemy w prasie lwowskiej z okresu Wiosny Ludów.

się Polacy pod zaborem rosyjskim chętnie porównywali), to jednak o wiele częstsza jest opcja na rzecz narodu panującego. Stanowi ona niezbędny warunek awansu społecznego i kariery politycznej; przykładem może tu być dobrowolna przecież amerykańizacja europejskich imigrantów w USA. W warunkach zaborów polonizacja oznaczała jednak opowiadanie się po stronie przegranych, wejście do rządu obywateli drugiej kategorii.

Inny oczywiście zespół czynników decydował o atrakcyjności polskiej kultury w XVII stuleciu, odmienny zaś o jej sile asymilacyjnej w dwieście lat później. Atrakcyjność sarmackiej ideologii „złotej wolności” wynikała z tkwiących w niej koncepcji swobód obywatelskich oraz wyższości szlachty nad władcą, który nie śmie być tyranem pod groźbą zrzucenia z tronu. W dobie zaborów dołączyła się do tego fascynacja romantyczną wizją niepodległości, orężnej walki o wolność zarówno jednostki, jak i narodu, a więc hasłami tak wówczas popularnymi. Docierały one nawet do środowisk, w którym językiem domowym był niemiecki. Cenzura austriacka, tępiąc jako niebezpieczne dla idei monarchistycznych dzieła niemieckich romantyków, skłaniała niejako nie tylko polską młodzież do zaczytywania się przemycanymi do Galicji utworami Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego. Asymilowali się ludzie „do gruntu oczarowani polskością, która dała im też najcenniejszy [...] przywilej: ducha wolnościowego, ducha niepodległego, ducha buntu przeciwko złu”²¹.

Asymilacja stanowiła poniekąd odpowiedź na starania germanizacyjne czynione w zaborze pruskim i austriackim (tym drugim do chwili uzyskania autonomii). W rosyjskim aż po r. 1830 nie podejmowano takich prób. Na panewce spaliła się też inicjatywa rosyjskiego ministra oświaty Siergieja Uwarowa, który po powstaniu styczniowym polecił wydawać polskie elementarze, ale drukowane grażdanką²².

Słowa hymnu *Będziem Polakami*, skoro tylko odzyskamy zagrabioną ojczyznę, stały się dla wielu wskazówką w prowadzeniu „wielkiej polityki”. „Polakami” chciano widzieć nie tylko mówiących tym językiem własnych chłopów²³ przez obudzenie w nich świadomości narodowej. Dlatego oburzano się gdy w drugiej połowie XIX stulecia Litwini czy Ukraińcy nie widzieli siebie w roli obywateli odrodzonej w dawnych granicach Rzeczypospolitej, a więc „wmieszanych Polaków”, o których pisał swego czasu Hieronim Wietor²⁴. Przez długi czas emigracyjne spory dotyczyły form ustrojowych odrodzonej Polski, ale nie jej granic, które w dość powszechnym odczuciu miały być tymi z 1772 r.

²¹ Z. Szwejkowski, *Nie tylko o Prusie*, Poznań 1967, s. 166.

²² Por. M. Strycharska-Brzezina, *Polskojęzyczne podręczniki dla klasy I szkoły elementarnej w Królestwie Polskim drukowane grażdanką*, Kraków 2006, passim.

²³ Por. T. Lępkowski, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu polskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 232 i nast.

²⁴ *Obrońcy języka polskiego*, oprac. W. Taszycki, Wrocław 1953, s. 22.

Świat poezji i dramatu, powieści historycznej, nauki wreszcie nigdy nie zamykał się w granicach Polski etnicznej, lecz obejmował całość dawnej Rzeczypospolitej, o której Bolesław Prus pisał w 1910 r. z jawnym pod adresem zaborców wyrzutem, iż nie narzucano w niej narodowości, „nie zaszczipiano gwałtem języka”²⁵. Z uwagi na cenzurę zaborczą nie pisano tego wprost, podając jak w *Słowniku geograficznym*, iż chodzi tu o „Królestwo Polskie i ziemie przyległe”.

W przedrozbiorowej Rzeczypospolitej nikt nie wpisywał postępów polonizacji (czy strat poniesionych na tym polu) do ogólnego bilansu zysków i strat szlacheckiego państwa i narodu, a „podział językowy, pokrywający się z podziałem klasowym”²⁶ uważano za coś oczywistego. Jeśli wcześniej nie znano takich pojęć, jak wynarodowienie czy propaganda polskości, to dlatego, że nie były one nikomu potrzebne. Z wstępnych ustaleń Franciszka Peplowskiego wydatnie wynikać, że terminy te pojawiły się dopiero po 1831 r., przede wszystkim w publicystyce Wielkiej Emigracji²⁷. Wówczas też ukazuje się *Pan Tadeusz*, w którym znajdujemy określenie Soplicowa jako centrum polszczyzny (ks. VII, w. 347-349). Mickiewicz, podobnie jak Linde, rozumiał przez to słowo „zbiór tego wszystkiego, co się polskim zwać może: język, obyczaj, strój, sposób budowania, jedzenie polskie”²⁸. Autor arcydzieła określał przez polszczyznę, obok języka, „ogół cech kultury polskiej”²⁹.

Jakże słusznie pisał Aleksander Brückner o Polsce pod zaborami: „Miały więc język i literatura ojczysta zastępować to wszystko, co innym, szczęśliwszym narodom samostny ich byt polityczny udziela: miały jednoczyć, co rozdzieliły granice polityczne...”³⁰. Sprawdziły się słowa śląskiego poety, Chrystiana Rohrmana, który w początkach XVIII w. pisał:

A choćby wolność polska zaginęła
Sława języka jej będzie słygnęła³¹.

Trudno nie wspomnieć, iż II Rzeczpospolita próbowała, bez większych rezultatów, asymilować zamieszkałych w niej Ukraińców, a jeszcze bardziej Białorusinów. Idąc nieświadomie w ślady Uwarowa, drukowano niektóre książki białoruskie alfabetem ła-

²⁵ Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 384.

²⁶ I.T. Baranowski, op. cit., s. 349.

²⁷ F. Peplowski, *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu oświecenia i romantyzmu*, Warszawa 1961, s. 116 i 280. Jeszcze M. Mochnacki pisał o „wypolszczeniu” (wynarodowieniu) przez Rosję ziem zabranych. Nie znano też pojęć pochodnych, jak germanizacja czy rusyfikacja.

²⁸ M.S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. IV, Lwów 1858, s. 315.

²⁹ *Słownik języka Adama Mickiewicza*, t. VI, Wrocław 1969, s. 367.

³⁰ A. Brückner, *Początki i rozwój języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 99.

³¹ M.R. Mayenowa, *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, Warszawa 1954, s. 157.

cińskim. Na półtora miliona Białorusinów istniało tylko 44 szkół, w których językiem wykładowym był polski, lecz obok niego nauczano także białoruskiego. Jeśli zaś chodzi o okres Polski Ludowej, to, wbrew lansowanym przez naszą prawicę opiniom, nie niosła ona ze sobą rusyfikacji lecz sowietyzację. Obowiązkowa nauka rosyjskiego, prowadzona przez sześć długich lat, potwierdziła tylko opinię, iż nic tak nie rozkwita, jak źle pojęty patriotyzm podlany autentycznym lenizmem. Co więcej lata 1944-1989 przyniosły rozwój znajomości polszczyzny na wschód od naszych granic. Natomiast dzięki interesującym treściom książek i audycji na Białorusi, Litwie czy Ukrainie, jak również w samej Rosji, szerzyła się znajomość języka polskiego, było tak chętnie słuchane nasze radio czy oglądana telewizja. Uległo to zastopowaniu wraz z otwarciem dawnego Związku Radzieckiego na kulturę zachodnią. Mieszkańcy Rosyjskiej Federacji nie muszą czytać prac angielskich czy francuskich w przekładach polskich, skoro mają dostęp do oryginałów. Już Aleksander Brückner pisał, iż każdorazowa europeizacja Rosji oznacza koniec lub przynajmniej ograniczenie w niej wpływów kultury polskiej³². Miał on na myśli panowanie Piotra Wielkiego i Katarzyny II, my natomiast znajdujemy potwierdzenie w przemianach, jakie przyniosła „pierestrojka”.

Nie spełniła się też wizja zagłady języka polskiego. Już w XVI wieku pisano u nas, iż przyniosłyby ją rządy Habsburgów, forytujące niemczyzną kosztem języka czeskiego³³. Na alarm bito, jak już wspominałem, w pierwszych latach porozbiorowych. Obecnie naszemu językowi nie zagraża całkowite wyparcie przez angielszczyznę, lecz zubożenie poprzez napływ wulgaryzmów. Liczne tego przykłady przytaczano na niedawnym (4-6 maja 2011 r.) Kongresie Języka Polskiego, jaki się odbył w Katowicach. Postulowane przez niektóre kręgi wydawanie dzieł naukowych po angielsku musiałyby doprowadzić do stopniowego uśmiercenia polskiego języka naukowego. Miejmy wszakże nadzieję, że do tego nie dojdzie. A także, że przestaniemy wreszcie rozpatrywać dzieje polszczyzny w kategoriach „darwinowskiej walki o byt” (Walka o język polski w dobie Odrodzenia, Oświecenia czy pod zaborami). Strzeżmy więc jego bogactwa i czystości! Same akty prawne niewiele polszczyźnie pomogą, jeśli nie pójdzie za nimi aktywne współdziałanie społeczeństwa.

The Polish language and the national consciousness throughout the ages

During the Middle Ages only a small part of Polish inhabitants had national consciousness; the others, although also used the same language were unaware of it. As far as assimilation was concerned the nobility turned out to be the most sensitive group. Assimilation was at that time a fully voluntary process. It was only in the Enlightenment period that assimilation was extended to other ethnic groups as Ukrainians or Jews. The loss of independence (1795) ruined this

³² Por. A. Brückner, *Kultura. Piśmiennictwo. Folklor*, Warszawa 1974, s. 357-358.

³³ Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 269.

process. Nevertheless, due to the great development of Polish culture and many insurrections, the circle of people with Polish national consciousness broadened definitely in the 19th century. After the restoration of the Polish State (1918) their number amounted to ca. 70% of its inhabitants. The fear that the Polish language might gradually disappear because of the germanization or russification conducted by the invaders, did not come true. It looks as if neither English which replaced French, spread in all Europe, and earlier Latin, will be more successful in ousting Polish in the 21st century.

Key words: assimilation, Polish language, coercion